

TAK,
MAM
OKRES

A C🍷?

TAK, MAM OKRES

A CO?

CLARA HENRY

PRZEŁOŻYŁA
AGATA TEPEREK

BUCHMANN

Tytuł oryginału: Ja jag har mens, hurså?
Copyright © Clara Henry 2015
Omslag, design och illustrationer: Li Söderberg
Fotografi, omslag samt kapitelvinjetter: Kristine Wreyford
Övriga foton privata
Faktagranskning: Denise Malmberg och Nanna Persson-Kjerstadius
First published by Bokförlaget Forum, Stockholm, Sweden
Published in the Polish language by arrangement with Bonnier Rights, Stockholm, Sweden and
Macademia Literary Agency, Warsaw, Poland
Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o., MMXVIII
Copyright © for the Polish translation by Agata Teperek, MMXVIII
Wydanie I
Warszawa MMXVIII





SPIŠ TREŠCI

8

PRZEDMOWA

O tym, czego dowiedziałam się o miesiączce, gdy miałam dziesięć lat, i dlaczego w ogóle piszę tę książkę

16

PIERWSZY OKRES

Moja pierwsza miesiączka i rady dla początkujących oraz menstruatorek „soon-to-be”

48

MIESIĄCZKOPEDIA

Czym, do diabła, jest więc miesiączka?

80

**HISTORIA
MIESIĄCZKI**

Lekcja historii, której nie znajdziecie w szkole

94

**MIESIĄCZKOWY
WSTYD**

Właściwie czemu miesiączka jest tak potwornie krępująca?

116

**MENSTRUACYJNY
SEKSIZM**

Tak, mam miesiączkę, dzięki, że pytasz

140

**MIESIĄCZKA
& FEMINIZM**

Dlaczego miesiączka jest tak potwornie feministyczna?

158

LIFEHACKS

Tak wyciśniesz z miesiączki maksimum korzyści

184

**EPILOG /
PODZIĘKOWANIA.
PA, PA**

PRZEDMOWA

*O tym, czego dowiedziałam się o miesiączce,
gdy miałam dziesięć lat, i dlaczego w ogóle
piszę tę książkę*



Předwczoraj skończył mi się okres. Ostatniego dnia używałam tamponów normal, bo nie miałam już mini, i teraz przez własne lenistwo – był taki przeraźliwy mróz, że nie chciało mi się ruszać z domu, żeby kupić nowe opakowanie – muszę cierpieć: moja cipka jest sucha jak pięty dziadka. (Pięty mojego dziadka są sinofioletowe. Skóra na nich od wieków nie widziała kremu nawilżającego i zaczęła się rozwarstwiać; odstaje i gdyby tak wziąć piórko i delikatnie przejechać nim dziadkowi po piętach, w powietrzu zaczęłyby się unosić kawałki skóry i opadać na ziemię jak drobny, biały lupież. Tak mniej więcej czuje się w tej chwili moja cipka). Potwornie mnie swędzi. Samo poprawianie majtek, które wrzynają się tak mocno, że

względem na to, jak się zabezpieczam. Używam superchłonnych tamponów aż do ostatniego dnia i zmieniam je przynajmniej raz na trzy godziny. Kiedyś miałam okazję przetestować podpaszkę poporodową – taką dla kobiet, które dopiero co wypchnęły z siebie noworodka razem z połową swojej macicy – i przez sześć godzin z rzędu miałam spokój, dzięki czemu ten dzień był najlepszym „tym” dniem mojego życia. Przez PMS wpadam w stany lękowe, a bóle menstruacyjne powodują u mnie takie silne bóle krzyża, że ledwo mogę ustać. Poza tym jestem niemal pewna, że mam – może niewielki, ale w każdym razie mam – głęboko zakorzeniony lęk przed krwią. Dotarło to do mnie jakieś półtora roku temu, gdy po raz pierwszy pobierano mi krew, co zaowocowało wpisem na blogu

”*Dzisiaj lepiej, żeby ludzie myśleli, że tym się właśnie zajmuję, gdy w gruncie rzeczy próbuję bardzo dyskretnie podrapać się po sromie*”.

masz wrażenie, jakby podchodziły ci już pod samą macicę, to zazwyczaj nie lada wyzwanie, ale dzisiaj lepiej, żeby ludzie myśleli, że tym się właśnie zajmuję, gdy ja w gruncie rzeczy próbuję bardzo dyskretnie podrapać się po sromie. O użytkownicy tamponów wszystkich krajów, dobrze wiecie, o czym mówię!

Niedługo minie osiem lat do mojej pierwszej miesiączki. Do tej pory omijały mnie (na szczęście) szerokim łukiem najgorsze z możliwych typy bólów menstruacyjnych i PMS – niektóre posiadaczki macic płaczą przez nie histerycznie i non stop wymiotują. Mimo wszystko uważam się za przykład wzięty prosto z menstruacyjnego koszmaru. Krwawienie trwa u mnie sześć dni i przez pierwsze dwie noce tonę w morzu własnej krwi, bez

(czytaj: małą nowelą) relacjonującą tylko te myśli i uczucia, które obudziły się we mnie na widok mojej własnej gęstej, czerwonej krwi, chlupoczącej w niewielkiej probówce. Masakra! Po prostu coś okropnego! Ale nie mam co narzekać. Przynajmniej nie wymiotowałam z powodu bólów menstruacyjnych, co uważam zresztą za osobiste osiągnięcie.

Nie zawsze jednak opowiadałam wprost, bez cienia skrepowania, że z wagi sęczy mi się krew. Dzisiaj nie lubię okresu, ale uwielbiam o nim mówić, choć jeszcze pięć lat temu jednakowo nienawidziłam jednego i drugiego. To trochę jak syndrom sztokholmski, no wiesz, stan, gdy porwany zaczyna lubić porywacza. Miesiączka doszczętnie zawiądnęła moim ciałem i teraz kocham ją bezgranicznie. No albo przynajmniej coś w tym stylu.



TEGO DOWIEDZIAŁAM SIĘ W SZKOLE

W 2004 roku chodziłam do czwartej klasy. W tamtych zamierzchłych czasach kuratorium uważało, że kwadrans w sam raz wystarczy, żeby dziesięcioletnim posiadaczkom macic, jak kraj długi i szeroki, przekazać wszystko, co muszą wiedzieć o zjawisku, którego doświadczą zaledwie jakieś czterysta pięćdziesiąt razy w życiu.

„To jest podpaska – powiedziała pani Monica i podniosła coś, co wyglądało jak limonkowe, supercienkie opakowanie chińskiej zupki. – Niedługo, dziewczynki, dostaniecie miesięczki. To znaczy, że będziecie mogły już mieć dzieci i że będziecie krwawić tam na dole. Jeśli włożycie w majtki podpaskę, krew nie zabrudzi wam spodenek. Zawsze noście jedną ze sobą w torbie, żebyście były przygotowane”. I to by było na tyle. „Jakieś pytania? Tutaj macie broszury, z których dowiecie się więcej. I przestańcie chichotać. A teraz marsz na przerwę”.

W klasie siedziało wtedy dwanaście dziewczynek i nie rozumiało nic ponad to, że za kilka lat z ich łona zaczną wypływać krew

i że jest to jakaś potworna tajemnica. Tak wielka, że chłopcy najwyraźniej nie mogą się o tym dowiedzieć, bo w tym czasie siedzieli w sali obok i naciągali kondomy na banany. Gdzieś w głębi mojego dziesięcioletniego mózdzku kołatała się myśl, czemu nie możemy uczyć się tego wszystkiego wspólnie. Jednak coś w połączeniu kondomu z bananem sprawiało, że cieszyłam się, siedząc z pozostałymi dziewczynkami w klasie i niepewnie spoglądając na limonkowozielone opakowanie chińskiej zupki.

W międzyczasie stuknęła mi dwudziestka i dziś prowokacja to moje drugie imię. Ktoś niedawno mi powiedział, że zajęcia o menstruacji nic a nic się nie zmieniły od moich czasów, na co miałam ochotę krzyknąć wniebogłosy minimum trzy razy z rzędu „O CHOLERA!”. Dałam sobie spokój, żeby nikt nie pomyślał, że mam jakiś problem ze sobą i nie panuję nad agresją – nic podobnego (tak przynajmniej sobie wmawiam). Naprawdę nie czuję, co mogło przepalić się w tej tegiej głowie, która wpadła na pomysł, żeby dzielić klasy na chłopców i dziewczynki na wychowaniu seksualnym. Zastanawiam

się, co za geniusz zdecydował, że chłopcy nie muszą nic wiedzieć o menstruacji. Zapewne ktoś, dla kogo okres to babska sprawa, więc „baby” powinny zachować ją dla siebie, i kto niezliczoną liczbę razy powtórzył swoim wyposażonym w macice przyjaciółkom, że jeśli chcą, to oczywiście mogą mówić o miesiączce, ale nie muszą się z tym od razu afiszować; wystarczy przecież wziąć cholerną tabletkę przeciwbólową i przestać się nad sobą użalać, bo to nie może w końcu aż tak boleć.

A dziewczynki nie muszą wcale wiedzieć, jak używać prezerwatyw. To przecież logiczne! Co miałyby niby z nimi zrobić? Byłoby to tylko niesłychane marnotrawstwo czasu, żeby obie płcie uczyć o rzeczach tak niezwykle istotnych, jeśli chodzi o zapobieganie niechcianym ciążom.

OOOOOOOOO!!!”, a później padł i zaczął pokładać się ze śmiechu na nierównym asfalcie na szkolnym dziedzińcu. Żebyśmy po wejściu do klasy spoglądali na tabliczkę mnożenia na tablicy i z fascynacją wymieszaną z przerażeniem przyjęli do wiadomości, że trzy razy siedem równa się dwadzieścia jeden, aż w końcu stanie się to zdecydowanie zbyt krępujące, żeby niedojrzałe jeszcze serca mogły temu podołać. Szkoda, że tak nie jest; dzięki temu lekcje matematyki stałyby się o niebo bardziej emocjonujące.

A więc siedziałyśmy tam z wypiekami na twarzach, bo zmuszono nas, byśmy spojrzały prosto w oczy naszej przyszłości, naszej krwawiącej dorosłości. W tamtym miejscu i w tamtym czasie nie potrafiłam rozstrzygnąć, co moje dziesięcioletnie serce uważa za

” *Zastanawiam się, co za geniusz zdecydował, że chłopcy nic nie potrzebują wiedzieć o menstruacji. Zapewne ktoś, dla kogo okres to babska sprawa, więc »baby« powinny zachować ją dla siebie.*

A więc siedziałyśmy tam, ja i jedenaście innych dziesięciolatek z jeszcze nie w pełni dojrzałymi ciałami, i chichotałyśmy jak głupie. Nie miałyśmy bladego pojęcia, z czego tak chichoczymy, ale mimo wszystko chichotałyśmy, bo miało to coś wspólnego z seksem i współżyciem, a przy takich tematach – jak powszechnie wiadomo – należy przecież chichotać. Czasem marzy mi się, żeby inne przedmioty, choćby matematyka, były w szkole równie wielkim wydarzeniem. Żeby w czasie przerwy ktoś nadbiegł pobladły na twarzy, bo przez okienko w drzwiach udało mu się zobaczyć, jak pani przygotowuje następną lekcję, i żeby krzyczał coś w stylu: „EEEEJJJJJ, zaraz będzie matma! MATMA!

bardziej krępujące: okres czy prezerwatywy? Miesiączka jest jak zsikanie się w majtki, tylko sikasz krwią i robisz to co miesiąc. Prezerwatywy to taka opaska ściskająca dla osobników z penisami, przynajmniej na moim ówczesnym stadium wiedzy. Oba zjawiska = megakrępujące. Jeśli miałabym wybierać dzisiaj, sądzę, że prezerwatywy są jednak gorsze. No bez kitu. Tylko to sobie wyobraź: siedzicie w dziesięć osób w klasie i pod czujnym okiem nauczyciela naciągacie prezerwatywę na banany. Takie „owocowe” lekcje pozostawiają zapewne ślad na całe życie.

WOBEK BRAKU WIEDZY O MENSTRURACJI

Tak więc odbywało się to w 2004 roku. Wszystkie dziewczynki z klasy ściśnięto w szkole w małej salce i spuszczone na nie menstruacyjną bombę. Nikt nie przeżył. Nie no, żartuję, ale wszystkie co do jednej zaczęłyśmy się głęboko zastanawiać, w czym my, do diabła, właśnie wzięłyśmy udział, bo żadnej z nas nie udało się połączyć w tej piętnastominutowej megakrepującej pogadance o tym, co to znaczy „stać się kobietą”, ani o co w tym wszystkim chodzi. Później, przez resztę podstawówki, nie poruszano więcej tego tematu. Już wtedy byłam na tyle bystra, żeby zrozumieć, że miesiączka nie jest niczym przyjemnym. Może miałam dziesięć lat i w kółko chichotałam, ale nawet do mnie

mnie rodzice. Resztę wpojono mi w szkole. Konto na Twitterze założyłam jednak dopiero w wieku szesnastu lat, a moi rodzice nigdy nie rozmawiali ze mną o miesiączce, więc podstawową wiedzę o niej czerpałam ze szkoły. Byłam dobrą uczennicą, nauka szła mi jak z płatka i zawsze pilnie odrabiałam lekcje. W czwartej klasie znałam na pamięć tabliczkę mnożenia i mogłam rozpisywać się bez końca o krainach geograficznych Szwecji, ale jeśli pani Monica zrobiłaby nam niezapowiedzianą kartkówkę z menstruacji – bez kitu, zaczęłabym płakać. Naprawdę. Nauczanie o menstruacji funkcjonowało w szkole mniej więcej tak, jak demokracja w Korei Północnej. Po prostu idealnie (ironia). Nadambitna kujonka we mnie zaprotestowałaby ze łzami w oczach, wykrztusiłaby: „*It's not fair!*” (bo

”

Może miałam dziesięć lat i w kółko chichotałam, ale nawet do mnie docierało, że okres to coś wstydliwego i absolutnie nie należy o tym mówić. I dlatego właśnie był jedyną rzeczą, o której chciałam rozmawiać, ale nie miałam odwagi”.

docierało, że okres to coś wstydliwego i absolutnie nie należy o tym mówić. I dlatego właśnie był jedyną rzeczą, o której chciałam rozmawiać, ale nie miałam odwagi. Nasuwały mi się setki pytań, których nigdy nie miałam okazji zadać: kiedy dostanę okresu? Co tam we mnie krwawi w środku? Czy pani Monica też ma okres? Albo moja mama? Zapewne nie. Nigdy przecież o tym nie wspominały. Mam nadzieję, że ja też nigdy go nie dostanę. Byłoby świetnie, gdyby mnie to ominęło.

O wielu sprawach, w które jestem teraz serio zaangażowana – etyka, moralność, polityka i feminizm – dowiedziałam się z Twittera. Tego, jak należy się zachowywać, nauczyli

tego nauczyliśmy się na angielskim (dzień wcześniej) i pogalopowała do domu oglądać Simpsonów.

Dobrze wiem, co ty, która czytasz to teraz i urodziłaś się w latach dwutysięcznych, właśnie sobie myślisz: „Skoro miałaś tyle pytań, czemu po prostu tego nie wygooglowałaś?”. *Well*, gdybyś zapytała moją mamę, powiedziałaby ci, że Google nie wie wszystkiego.

Tak właśnie mi oświadczyła, gdy pewnego razu dawałam wyraz swojemu oburzeniu, że muszę uczyć się do jakiegoś głupiego sprawdzianu z historii, bo mam to gdzieś i jeśli kiedykolwiek będę potrzebować wiedzieć coś o rewolucji francuskiej, wpiszę to po prostu w Google. Tamtego dnia mama straciła

trochę w moich oczach. Mimo wszystko mam pewne wątpliwości, czy to naprawdę najlepsze rozwiązanie dla czwartoklasistki – u mnie w czwartej klasie na szkolnych komputerach nieustannie miejsce na szczycie historii wyszukiwanych zdjęć okupował „siusiak”.

Potem w siódmej klasie, kompletnie nieoczekiwanie, zdarzyło się coś jeszcze: przed całą klasą otworzyła się nagle nieznana dotąd szafa do Narnii, ukryta teraz pod nazwą „biologia”. Opowiedziano nam o chromosomach XX i XY, o tym, że plemnik zapładnia jajeczko, a niezapłodnione jajeczko zostaje wydalone z organizmu osobnika płci żeńskiej. Jakoś w tym właśnie momencie ktoś z klasy doznał olśnienia i wypalił: „Ale chwila, to okres, prawda?”, na co połowa

rozmiarach i że muszę wystrzegać się choroby tamponów. Miesiączka wydawała się pestką. Przynajmniej od strony czysto biologicznej.

TO WYMAGA CZASU

W chwili, kiedy piszę te słowa, mam dwadzieścia lat. Dzisiaj wiem, czym są bóle menstruacyjne. Dzisiaj. Po dwóch obowiązkowych kwadransach zajęć w szkole o czymś, co przeżywa połowa ludzkości na Ziemi. Po siedmiu latach. Osiemdziesięciu pięciu cyklach menstruacyjnych. Dziewięciu – jak nie więcej – wesołych filmikach na YouTube zrobionych na prośbę zagubionych nastolatków, które bały się, że z ich okresem coś jest nie tak i że właśnie umierają na jakąś tajemniczą chorobę wewnętrzną, a mnie



Dzisiaj już wiem, czym są bóle menstruacyjne. Dzisiaj. Po dwóch obowiązkowych kwadransach zajęć w szkole o czymś, co przeżywa połowa ludzkości na Ziemi”.

klasy parsknęła trzynastoletnim, buzującym hormonami rechotem. Nauczyciel wzruszył ramionami i powiedział nieco skrępowany: „Tak, to właśnie jest menstruacja”.

Stało się to jednak pół roku po tym, jak sama dostałam pierwszej miesiączki. Rozumiałam już wtedy, dlaczego przez sześć dni każdego miesiąca krwawię z *the vajayjay*. Broszura z czwartej klasy prawie się rozpadła od częstego czytania. Miałam pełne rozeznanie w tym, że miesiączka to błona wyścielająca moją macicę, która powiedziała „hejka”, bo wędrujące po podbrzuszu jajeczko nie zostało zapłodnione. Używanie podpasek było najbanalniejszą rzeczą na świecie i chociaż wtedy nie odważyłam się jeszcze użyć tamponu, wiedziałam rzecz jasna, że występują w różnych

postrzegają za wszytkowiedzącą szkolną pielęgniarke. Teraz w końcu wiem, skąd to comiesięczne uczucie, że coś właśnie wykrecą moją macicę o sto osiemdziesiąt stopni.

Na samym początku pojawiła się fascynacja. Naszła mnie nieodparta ochota, żeby każdemu opowiedzieć, czym są bóle menstruacyjne – tak żeby wszyscy mogli się ze mną zjednoczyć w tym jednym wielkim osłupieniu. (Oraz dlatego że zazwyczaj zachowuję się trochę tak, jakbym zjadła wszystkie rozumy świata). Później ogarnęło mnie poczucie zawodu. Czułam się zawiedziona przez szkołę, zawiedziona przez internet, zawiedziona przez życie. Dlaczego wiedza o bólach menstruacyjnych nie była częścią tego pierwszego kwadransu, gdy w wieku dziesięciu lat po raz pierwszy

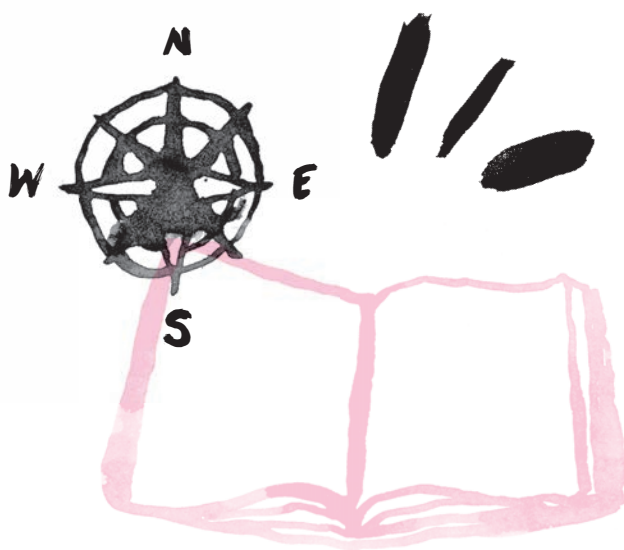
przyszło nam uściśnąć sobie ręce z naszą „kobietą przypadłością”? Dlaczego nie nauczone nas, że większość z nas będzie miała co miesiąc potworne bóle brzucha, i nie powiedziano, co zrobić, żeby jakoś je uśmierzyc? Nie wspomniano nawet o tygodniu poprzedzającym okres, gdy większość z nas miała doświadczać napadów lęku, złości i smutku, zupełnie nie umiając wyjaśnić ich przyczyny. Kto zdecydował, że akurat to nie ma być częścią naszej edukacji? Dlaczego okres z tym całym wstydem i napiętnowaniem, stał się czymś, co stopniowo musiałyśmy odkryć na własną rękę i same szukać rozwiązania?

Właśnie z powodu tych wszystkich wątpliwości, sadowię się z komputerem w wygodnej pozycji i zamiast przeglądać filmiki

na YouTube i skrolować Twittera, zabieram się za pisanie. Postanowiłam nie przejmować się przesuszonym kroczem i założyłam dzinsy. To prawdziwe poświęcenie, ale ktoś musi to wreszcie zrobić i ja zrobię to dla was.

Okres to moja pasja, a ponieważ — jak się wydaje — życiowa wiedza wszystkich posiadaczek macic poniżej piętnastego roku życia razem wziętych zmieściłaby się w podstawce na jajko, opadają mi ręce, rzędnie mina i czuję się niepocieszona. Miałabym wielką ochotę położyć się do łóżka i pogapić na filmiki na YouTube, ale świadomie decyduję się je dzisiaj olać, bo równie mocno palę się do miesiączki. Proszę bardzo: na kolejnych stronach znajdziecie wszystko, co musicie o niej wiedzieć.

” *Dlaczego okres z tym całym wstydem i napiętnowaniem stał się czymś, co stopniowo musiałyśmy odkryć na własną rękę i same szukać rozwiązania?* ”



PIERWSZY OKRES

*Moja pierwsza miesiączka
i rady dla początkujących
oraz menstruatorek „soon-to-be”*



a nerwy zżerały mnie doszczętnie na samą myśl, że w ogóle jej nie dostanę. Przeżona wyobrażałam sobie dzień siedemnastych urodzin i siebie stojącą przed całą rodziną. Miałam na sobie czarny strój żałobny i masakra spływała mi po policzkach, a ja wyznawałam mamie, że nie dostałam jeszcze okresu, na co ona razem z babcią (i innymi członkami mojej rodziny, którzy potrafia głośno krzyczeć) wznosili ręce w geście rozpacz, rwali sobie włosy z głowy i wydawali jęki zawodu.

Bardzo dobrze zdawałam sobie sprawę, że nikt nie zna dnia ani godziny swojej pierwszej miesiączki; może się to zdarzyć, gdy jest się bardzo młodym, albo gdy już powoli przestaje się być nastolatkiem, i obie sytuacje są zupełnie normalne. Jednak dziwnym tra-

”Denerwowałam się z powodu pierwszej miesiączki, ale bardziej obawiałam się tego, że będę musiała powiedzieć o niej mamie, a nerwy zżerały mnie doszczętnie na samą myśl, że w ogóle jej nie dostanę”.

Ani trochę nie tęsknię za czasami, gdy miałam około dwunastu lat i cały czas czekałam, żeby wreszcie dostać miesiączki. Pamiętam, że zdarzały się dni, kiedy myślałam o tym tak dużo, że nawet ćwiczyłam mięśnie Kegla, żeby wycisnąć z siebie miesiączkę na wypadek, gdyby coś się tam wewnątrz mnie przytknęło. Byłam śmiertelnie przerażona tym, że mogę należeć do tego niewielkiego procenta dziewczyn, które – jak czytałam – nie dostały miesiączki aż do siedemnastego roku życia i musiały iść do lekarza, żeby sprawdził, czy wszystko z nimi w porządku. Denerwowałam się z powodu pierwszej miesiączki, ale bardziej obawiałam się tego, że będę musiała powiedzieć o niej mamie,

fem wydawało mi się to wręcz oczywiste, że to właśnie ja będę tą naznaczoną, tą czarną owcą, która w ogóle nigdy nie dostanie miesiączki. Czy nie wspominałam wam, że jestem trochę hipochondryczką? Tak, jestem. Teraz już wiecie.

Pewnego razu w szóstej klasie pewien kolega wpadł do sali tuż przed rozpoczęciem lekcji. Wprawdzie mocno wątpię, żeby kiedykolwiek to przeczytał, ale dla jego własnego dobra, litościwie pomiję jego imię. Wyobraź sobie po prostu wyluzowanego typka, który zawsze chce być w centrum uwagi, właśnie o kogoś takiego mi chodzi. Ze swoim najbardziej szyderczym uśmiechem na ustach krzyczał – a jego młodzieńczy głos brzmiał jak zdarta płyta – że któraś dziewczyna właśnie

miesiączkowała w kiblu przy szafkach, chwilę później znikł, kierując się do wspomnianej toalety. Jak się o tym dowiedział, że ktoś tam właśnie „miesiączkował”, nie grzebiąc przy tym w pojemnikach na zużyte podpaski, pozostaje dla mnie do dziś niewyjaśnioną zagadką, ale jak na sygnał wszyscy chłopcy z obrzydzeniem zawołali „Bleeee!” i jak niezdarne hieny nabuzowane testosteronem pognali całym stadem do toalety przy szafkach, żeby popatrzeć na miesiączkę.

Jak wyglądało „miesiączkowanie” w toalecie? Czy ściany opływały krwią? W umywalce leżała podpaska, prezentując wszystkim swoje wdzięki? Przez ułamek sekundy rozważałam, czy nie udać chłopca, nie krzyknąć „OCH!” najbardziej męskim głosem, jaki mogłam z siebie wydobyć, tylko po to, żeby później nieco ocieźlać pognać za nimi, podszywając się pod jednego z nich, żeby też to zobaczyć. Trochę doskwiera mi myśl, że nigdy nie dowiem się, co oni zobaczyli tamtego dnia w toalecie przy szafkach, bo zostałam w klasie z pozostałymi dziewczynami i razem z nimi przewracałam tylko oczami. Z jednej strony cieszyłam się, że nie pobiegłam za nimi, towarzysko byłoby to równoznaczne z samobójstwem, ale z drugiej strony mogłam przecież skończyć jako „ta, która nigdy nie dostała okresu”. Tylko pomyślcie, że to mogła być moja jedyna szansa, żeby przyjrzeć się z bliska krwi menstruacyjnej. Rozumiecie, co czułam?

Stojąc przed takim dylematem, w gruncie rzeczy odczuwałam głównie zawód. Wszystkie dziewczyny były już dojrzałe i krwawiły, a teraz nawet chłopcy wiedzieli, jak wygląda miesiączka. Chłopcy, którzy nabijali się z tego, a jednocześnie demonstrowali swoją odrazę. Ja sama uważałam po prostu, że miesiączka jest mało pociągająca. Nie miałam o niej pojęcia, ale chciałam wiedzieć. To było takie niesprawiedliwe!

